Nr. 19. Bochum, dnia 15 października 1898. **Rok 2.**

Głos górników i hutników.

Osobno „Głosu górników i hutników“ abonować nie można. Kto go chce otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

Szczęść Boże!

„Wiarus Polski“, pismo polityczne dla Polaków na obczyźnie z 3 dodatkami, wychodzi 3 razy tygodniowo i kosztuje 1,50 mr. na kwartał.

Bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“.

Czy można prawem ustanowić, aby zarobku pewnej wysokości obniżać nie było wolno?

W sprawie tej tak ważnej dla górnika, — bo wysokość zarobku jest dla biednego człowieka jedną z najważniejszych — były rozprawy długie na kongresie międzynarodowym w Wiedniu, który się odbywał latoś w czasie od 1-go do 5 go sierpnia i był dziewiątym z rzędu kongresem powszechnym górników. Sprawę poruszył angielski „Minner-Federation“ (związek górniczy), który zażądał, aby oznaczono, jeżeli już nie największą, to przynajmniej najmniejszą płacę dzienną górnika, tak aby nie było wolno właścicielom niższej płacy dawać po nad tę, co na kongresie uchwalą. I prawie wszyscy górnicy oświadczyli się za tem, tylko delegaci angielskiego t. zw. „Minner Union“ (Zjednoczenia górników) byli przeciw, utrzymywali oni bowiem, że płaca górnika ma się stósować zawsze do ceny węgla, t. j. jeżeli węgiel idzie w górę, to i płaca górnika ma iść w górę i tak się też dzieje w Anglii. A jak dzieje się w Niemczech?

Tutaj niezawsze tak, bo oto wytworzył się związek właścicieli kopalń, oczywiście nie dla dobra górników, tylko dla dobra właścicieli, dla tego syndykat ten sprawiedliwej płacy górników szkodzi. Przez to, że wszyscy właściciele kopalni trzymają się w owym syndykacie za rękę, mogą ceny węgla obniżyć i nie dbają o to, że górnik pobiera niską płacę, choćby mu z konieczności należała się wyższa.

Jedyny sposób byłby do zmuszenia właścicieli do podniesienia górnikom płacy, gdyby był brak sił roboczych, ale zapobiegają temu panowie w syndykacie, bo sprowadzają z wszystkich stron robotników.

Tak jak jest teraz, należy się obawiać, że w razie nagłego obniżenia się cen węgla, mogliby właściciele znacznie obniżyć płacę górnikom, bo moc ku temu w owym syndykacie posiadają. Jak syndykat cięży na zarobku górnika, jak nie pozwala mu podnieść się wyżej, tego dowodem są ceny z r. 1870. Wówczas ceny węgla nagle podskoczyły, ale też podskoczył zarobek górnika, bo wówczas trzy razy więcej górnik zarabiał, aniżeli teraz. A jednak płacono za węgiel wtedy nie więcej, jak dzisiaj.

Górnicy więc zgodziliby się chętnie na to, aby prawo było takie, im drożej panowie właściciele sprzedawają węgiel, im więcej do ich kieszeni spływa pieniędzy, tem większym ma być zarobek górnika, ale przytem musi być powiedziane, że tyle a tyle powinien zarabiać górnik conajmniej. Gdyby tego ostatniego zastrzeżenia nie było, toby górnicy łatwo na tem źle wyjść mogli, jak źle wyszli w księztwie południowem walijskiem w Anglii. Tam stało się tak:

Górnicy zawarli z panami kopalni kontrakt: im lepszą będzie cena węgla, tem lepszą ma być ich płaca. Wówczas właściciele kopalni zmiarkowali, że sprzedając taniej, sprzedadzą więcej, nuże więc ceny węgla obniżać, a przytem i płacę górnikom. Skończyło się na tem, że górnicy kontrakt wypowiedzieli i zażądali, aby im wyznaczono granicę w płacy, poza którą w dół przechodzić nie wolno. Na to właściciele kopalń w ten sposób odpowiedzieli, że wszystkim górnikom pracę wypowiedzieli.

Teraz niektórzy radzą, aby urządzono się tak: Ceny węgla mają się stósować do płacy robotnika. Im większa płaca górnika, tem droższy ma być węgiel. Gdyby tak było, to oczywiście zarobek górników nie powiększyłby się znacznie, ale za to nie potrzebaby było obawiać się takich lichych zarobków, jak w latach 1878 do 1888. Główną zasadą sprawiedliwości byłoby tutaj tak, aby robotnik pobierał taką płacę, żeby z niej mógł utrzymać siebie i rodzinę i jeszcze coś na stare lata oszczędzić.

Najsłuszniej jest też, żeby cena węgla odpowiadała temu, ile wydobywanie węgla kosztuje, przytem powinien być zarobek co najmniej taki, żeby z niego można wyżyć. Oczywista, że słusznem jest i to, iż rolnik sprzedaje zboże według tego, ile go praca w polu kosztowała i ile mu potrzeba do utrzymania, nie według tego, jak tanio sprzedają zboże za granicą. Jeżeli się na świecie dzieje przewrotnie, to wina w tem kapitalistów, których spekulacyom prawo nie nałożyło wędzidła. Wszędzie, gdzie kapitaliści wzięli górę, dzieje się źle, przez spekulacye kapitalistów największy handel i przemysł upada, należy przeto kapitalistom zwrócić na to uwagę, że muszą rządzić się innemi zasadami, nie zasadami chciwości, tylko chrześciańskiemi, które nakazują bliźniego miłować. A tem między innemi jest i to, żeby robotnikowi przyznali taki zarobek, który do wyżywienia koniecznie potrzebny i płacili ich lepiej, gdy widzą, że im kopalnia większe przynosi korzyści.

Czy można dla górników prawem ustanowić zarobek taki, któregoby już zniżać nie było można? Ażeby jedno prawo miało obowięzywać na całym świecie, jak tego żądano na kongresie w Wiedniu, jest rzeczą niemożliwą, bo pieniądz różne ma w różnych krajach wartości. I tak uznano na kongresie w Wiedniu, że w Austryi może robotnik żyć już za dwa złote, w Prusiech musi zaś mieć w obwodach przemysłowych dziennie 4 do 5 marek. Gdyby chciano ustanowić stałe płace w różnych miejscowościach, toby się także przeprowadzić nie dało, bo w każdem mieście w ciągu roku ceny żywności się zmieniają. Są też kopalnie różne, tu można więcej, tam mniej zapracować, w niektórych znowu krajach przewóz węgli koleją jest tani, jak w Belgii i Anglii, w Niemczech drogi, wszystko to działa na cenę węgla i na zarobek górnika. Jednakowoż górnicy muszą do tego dążyć, aby pewną wysokość zarobku prawem oznaczono i to taką, żeby nie wolno było górnikom tak licho za robotę płacić, iżby oni sami i rodziny głód cierpieli. Ktoby to mógł zrobić? Otóż mogliby uczynić to właściciele kopalń, ktrzy są zorganizowani i ceny węgla dowolnie oznaczają. Gdyby ci panowie kapitaliści dbali trochę mniej o własny zysk, a trochę więcej o dobro górnika, mogliby łatwo pomiędzy sobą się porozumieć i tak wszystko urządzić, że górnikowi mogliby płacić tyle, ile mu się słusznie za pracę i za narażenie życia należy.

O rencie płatnej w razie śmierci jedynego żywiciela rodziny.

Ustanowić takie prawo, z któregoby wszyscy ludzie na świecie byli zadowoleni, jest trudno, albo też całkiem niemożliwe, ale dążyć do ulepszeń zawsze trzeba. Ze prawa, jakie w Niemczech uchwalono dla robotników o ubezpieczeniu są w niejednem kulawe i ułomne, tego chyba osobno dowodzić nie trzeba, bo o tem każdy wie, wiedzą też i ci, co te prawa pisali. Zwłaszcza na jednem chroma prawo o zabezpieczeniu na przypadek kalectwa, i to na tym paragrafie, który postanawia, co się ma stać z rodziną człowieka przy pracy zabitego, który tejże rodziny był jedynym żywicielem. Dosłownie paragraf ten (§ 6, 2b) brzmi: „Jeżeli ktoś zostanie zabity, to należy się odszkodowanie rodzinie nieszczęśliwego, której był jedynym żywicielem. Jeżeli rodzina ta zkądinąd pomocy nie ma i do pracy nie zdolna, wtedy mają jej wypłacać przez cały czas, dopokąd owa rodzina nie może zarabiać, piątą część tego, co zabity zarabiał. Matka, ojciec, wdowa, jeżeli są chorzy, albo ułomni, lub dziecko takie mogą pobierać owe odszkodowanie do końca życia“.

Piątą częścią tedy czyli 20 procent zarobku byłoby — jeżeli zabity zarabiał 3 marki — 60 fen. — jeżeli dwie — to 40 fen. dziennie. Podług tego co ustawa powiada, że odszkodowanie należy się rodzinie, którą zabity żywił, powinien więc i ojciec lub matka zabitego odszkodowanie także pobierać, bo zwykle tak jest, że syn rodziców na starość żywi. Ale w rzeczywistości rzadko się to zdarza. A czemu? Oto dla tego, że powiedziano w prawie, iż odszkodowanie należy się tym, których j e d y n y m wyżywicielem był zabity; jeżeli tedy sądy udowodnią, że ojciec, matka, żona lub dziecko zkądinąd mają jakiś dochód, to im zwykle nic nie dadzą. Owe słóweczko „jedyny“ sprawia, że tej tak zwanej „ascendencyjnej“ renty nikt nie pobiera, bo któż to potrafi udowodnić, że zarabiać nie może? Zdarzyły się w ostatnim czasie trzy przypadki, że po rentę taką zgłoszono się i sprawę rozsądził najwyż-

szy urząd ubezpieczenia rzeszy. W pierwszym wypadku było tak: Skutkiem wybuchu gazów w szybie Oberhausen pod liczbą 1 i 2, został zabity górnik, syn wdowy Bożymiry K. Najpierw zarząd sekcyi orzekł, gdy się doń wdowa zgłosiła o rentę, że syn jej nie żywił, tylko dawał jej utrzymanie dla tego, że kiedyś po niej odziedziczy grunt, który miała. Odwołała się do sądu rozjemczego i do urzędu ubezpieczenia rzeszy, ale jej również odmówiono i to na mocy tego, że pan radzca ziemiański (Landrat) w Essen oświadczył, iż jako wdowa pobiera 8 marek miesięcznie z kasy knapszaftowej i że drugi syn płaci jej 40 mr. miesięcznie za wikt i pomieszkanie, a więc dla tego nie można było uważać jej starszego syna za „jedynego“ jej żywiciela. Kobieta renty ascendencyjnej nie otrzymała.

W drugim wypadku działo się tak: W nocy z 3-go na 4-go marca 1897 został w kopalni „Kleofas“ syn Antoni wdowy Zuzanny N. zabity. Gdy się matka o rentę do sekcyi zwróciła, podanie jej odrzucono, ponieważ znowu zabity jedynym wyżywicielem nie był. Wdowa odwołała się do sądu rozjemczego, który jej prawo do renty przyznał. Ale zarząd sekcyi odwołał się do sądu rzeszy i na swojem postawił, że wdowie renty nie przyznano. Bo sąd ubezpieczenia rzeszy rozpatrzywszy rzecz, dowiedział się, że wdowa zkądinąd pobierała płacę roczną 60 marek, jej córka Julianna zarobiła przez rok 360 marek, syn zabity zarabiał 420 marek, a więc nawet nie połowę tego, co wdowa miała z córką i z płacą, dla tego też zabity nie był według prawa jej jedynym żywicielem, bo żywiły ją w połowie córka i owa roczna płaca. Wdowa tedy nic nie otrzymała.

Również w trzecim wypadku koniec był taki sam. Sąd rzeszy odmówił renty staremu kalece, jego żonie i kalece bratu, bo inwalida pobierał 20 marek miesięcznej pensyi, a brat jako krewny uboczny żadnego nie ma prawa do odszkodowania. Wyrok swój sąd rzeszy tak uzasadnił: „Jedynym żywicielem swojej rodziny jest zabity tylko wówczas, jeżeli rzeczywiście w tym czasie, kiedy nieszczęście się zdarzyło, on ich utrzymywał i przed ubóstwem i nędzą ochraniał.“ Ale z tego orzeczenia nauki nikt nie zaczerpnie, bo jak tu wiedzieć, co jest ubóstwo i co nędza? Niejeden pan, mając pięć marek dziennie, jeżeli przedtem miał sto, sądzi, że żyje w nędzy i ubóstwie.

Jak dalece zapuszczają się związki zawodowe w różnem tłomaczeniu owego słówka „jedyny“, tego dowodem wypadek taki: Pewien czeladnik mularski spadł z rusztowania i na trzeci dzień nieborak umarł. Matka zgłosiła się do zarządu po rentę, ale jej prośbie odmówiono, bo kobiecina, Niemka, miała męża, który z nią nie żył, a który, jak to zarząd wywęszył, zarabiał dziennie cztery i pół marki. Chociaż kobieta z tych pieniędzy nic nie miała, a przez sąd nie można go było zmusić do płacenia, to jednak zarząd prośbie jej odmówił. Kobieta jednak nie dała się zbić z tropu i poszła do sądu rozjemczego, a sąd ten prawo jej przyznał, zarząd poszedł znowu do sądu krajowego, bo to było w Bawaryi, ale i tam nic nie wskórał; w końcu więc stanęło na tem, że kobieta rentę otrzymała.

Trzeba przyznać, że sądy rozjemcze i krajowe w Bawaryi są wyrozumialsze, aniżeli zarządy sekcyj, i że w zapatrywaniach na tę sprawę różnią się od sądów rzeszy. Dowodem tego jest inny jeszcze wyrok, który tam wydano, Otóż pewien dekarz spadł z dachu, złamał sobie kręgi i umarł. Żona zabitego, 46-letnia kobieta, szwaczka z zawodu, zażądała renty. Naturalnie zarząd związku prośbie odmówił, ponieważ kobieta odziedziczyła po synie 3500 marek, a oprócz tego jako szwaczka używić się powinna. Sąd rozjemczy nakazał wypłatę renty, krajowy urząd ubezpieczenia potwierdził to, bo po otrzymaniu wiadomości z urzędu gminnego, matka zarabiała rocznie za szycie tylko 52 marki, a syn dawał jej procenta z owych 3500 marek i oprócz tego ją utrzymywał. Dalej sąd orzekł, że według prawa należy ją uważać za ubogą, bo to, co ma, nie wystarczałoby do życia, a przy kapitale należy uważać to tylko za dochód, co przynosi z procentu. Jeżeli wdowa miała 3500 marek kapitału, to tego nie można uważać za środek do wyżycia, bo musiałaby kapitał naruszyć, a potem wpadłaby z biedy w nędzę, trzeba więc dopomódz jej rentą.

Oprócz tych, które podaliśmy, były jeszcze inne wypadki, gdzie się zgłaszano po rentę ascendencyjną, ale związki potrafiły z owego słóweczka „jedyny“ tak sprawą pokierować, że obecnie nie płacą ani jednej tego rodzaju renty.

Zdarzyły się też wypadki, że sekcye po udzieleniu renty, gdy się przekonały, że osoby, które rentę taką pobierały, zarabiały gdzieindziej, przeprowadziły to w wyższych instancyach, że im rentę odjęto. Niewiadoma jednak, żeby zaszedł taki wypadek, iżby potem, gdy ojciec lub matka zostali bez wszelkiej pomocy znowu im rentę przyznano.

Z tego, cośmy przytoczyli, wynika, że powinni dopominać się nasi posłowie i wogóle ci posłowie, którzy chcą przez prawa rozumne

nieść robotnikowi ulgę, aby ów przepis zmieniono i określeine „jedyny żywiciel“ zastąpiono innym. W ustawodawstwie dla robotników ważnym jest ten szczegół, bo iluż to ludzi popada w nędzę, gdy przez nieszczęście przy pracy, przez śmierć ich żywicieli pozbawieni zostaną dachu i chleba.

Jak ułatwić robotnikom znalezienie pracy

jest bez wątpienia jednem z największych zagadnięć teraźniejszych. W Niemczech w sprawie tej już dużo zdziałano, a jeżeli robotnikowi niemieckiemu, któremu znajomość języka ułatwia to szukanie, robią wszędzie ułatwienia, to ileż więcej należy dbać o to, aby polskiego robotnika nie pozostawiać bez opieki i dawać mu wskazówki i rady, gdzie i jak należy mu dobrego zarobku szukać.

W Bawaryi, w Mnichowie odbyło się zebranie mężów życzliwych robotnikom, na które zjechali się także niektórzy panowie z Austryi, aby nad tem radzić, jak ułatwić robotnikowi szukanie zarobku. Zdarza się, że na wsi brak często rąk roboczych, gdy w tym samym czasie w wielkiem mieście tysiące szukają zajęcia.

Pierwsze biura wywiadowcze, które w Niemczech założono, nie bardzo się przydały, bo wykazało się, że albo pracodawcy chcieli z nich ciągnąć zyski, albo pojedyńcze osoby. Dopiero w Sztutgarcie r. 1882 powstało pierwsze biuro założone przez towarzystwo dobroczynności, które nie miało wyzysku na oku, a następnie takież w Berlinie.

Aby sprawę na szersze popchnąć tory, powstał osobny związek ludowy katolicki, który zaczął biura takie zakładać po całych Niemczech.

Przekonano się atoli, że zakłady takie muszą być pod jednem kierownictwem i powstawać według planu i w tym celu założono związek na całe Niemcy, a delegaci poszczególnych towarzystw zjechali się, aby w Mnichowie radzić nad dziełem rozpoczętem.

Na zjeździe uchwalono, aby biura wywiadowcze były bezstronne, aby nie służyły interesom wyłącznie przedsiębiorców, obradowano także nad tem, jakimi sposobami sprowadzić ludność miejską bez zarobku na wieś.

Rady i wskazówki.

Sąd rzeszy rozstrzygnął, że robotnik dopuszcza się przymusu, jeżeli w czasie pracy, bez poprzedniego wypowiedzenia, oświadcza, iż nie będzie dalej pracował, jeżeli nie otrzyma większego myta. W uzasadnieniu wyroku powiedziano, że kara więzienna od jednego miesiąca do jednego roku spotyka za wywieranie podobnego przymusu, bez względu na to, czy przymus wywiera jedna tylko osoba, czy też cała gromada albo zastępca ich. W obecnych czasach powyższe rozporządzenie jest bardzo ważne, a wykazuje równocześnie, że najmniejsza nie zachodzi potrzeba nowego lub ostrzejszego prawa o strejku. Już i bez tego pracodawcy pod względem prawa tak wielką przewagę mają nad biednym robotnikiem, że im wszystko, robotnikowi zaś nic nie wolno. Zdałoby się wprawdzie nie jedno jeszcze prawo, a mianowicie takie prawo, które pracodawcę czyniłoby odpowiedzialnym za długoletnią szczerą pracę robotnika itp., ale nowego prawa o strejku nikt sobie nie życzy.

Pewien robotnik, przyjęty do fabryki mebli w górnoślązkim obwodzie przemysłowym wzbraniał się odwozić na taczce rumowisko z placu nowej budowli, skutkiem czego pracodawca natychmiast go ze służby oddalił. Ponieważ więc nie było wypowiedzenia, robotnik zaskarżył pracodawcę o zapłatę za 14 dni, lecz sąd procederowy skargę odrzucił, ponieważ pracodawca wedle ustawy miał prawo do natychmiastowego wydalenia robotnika, gdy ten do rozkazu jego się nie zastósował.

Na mocy prawa o zabezpieczeniu na starość i niemoc zwraca się składki osobom następującym:

1) Kobiety, które wyszły za mąż, zanim rentę otrzymały, dostaną połowę wpłaconych składek, jeżeli składki przynajmniej przez pięć lat płaciły. Wniosek o to stawić należy najpóźniej w przeciągu 3 miesięcy po ślubie.

2) Jeżeli mężczyzna, który płacił składki przynajmniej przez 5 lat, umrze, a renty nie otrzymywał, to pozostała wdowa, a jeżeli tej nie ma, to pozostałe dzieci ślubne niżej piętnastu lat mają prawo żądać, żeby im wypłacono połowę składek, jakie za życia mąż lub ojciec płacił.

3) Jeżeli kobieta, która przynajmniej przez pięć lat składki płaciła, umrze, a renty, za życia nie dostawała, to pozostałe dzieci, ale tylko takie, które już ojca nie mają, i to niżej 15 lat, mają prawo żądać, żeby im wypłacono połowę składek, które zapłaciła za życia ich matka.

Redaktor odpowiedzialny: Antoni Brejski w Bochum. — Druk i nakład Wydawn. „Wiarusa Polskiego“ w Bochum.